

Pustynia w puszczy

Ta pielgrzymka na pustynię od początku była zabezpieczana modlitwą. Bałem się. Bałem się o finanse, o to, czy pogoda będzie sprzyjać. Niepokoił mnie niedostatek wiedzy. Bałem się samotności. Bałem się i dlatego się modliłem, ale nie musiałem zapierać się samego siebie, żeby zdecydować się tam pójść. Pociągało mnie piękno przyrody i aura jej tajemniczości. Przygoda, wyzwanie, przeczcucie wolności i odpowiedzialność misji dawały mi impuls do działania. Byłem bardzo wdzięczny, że będzie mi dane doświadczyć czegoś takiego i dlatego się modliłem.

Niebawem znalazłem się na pustyni. To była szczególnie piękna pustynia, bogata w różnorodne gatunki flory, które wychylały się jeden z za drugiego, jak gdyby zawstydzone obecnością wszędobylskiego oka florysty. Podziwiając wspaniałość pełni życia, które mnie otaczało, czułem jednocześnie, że odkąd się tam znalazłem, część mojego życia wyparowała ze mnie. To była ta część, którą czerpałem od bliskich mi osób, od ludzi w ogóle. Zostało to, co sam posiadałem, czyli głównie moje pragnienia i myśli, które skupiały się w tamtym momencie wokół metody naukowej, którą miałem ogarnąć i oswoić ten dziki fragment szaty roślinnej.



Człowiek w dolinie Olszówki. Fot. Adam Kubiak

W dolinie małej rzeczki zaczęła się moja duchowa pustynia, na której Bóg posiał ziarno prawdy, aby zapuściło korzenie i zakwitło kwiatami wiary, nadziei i miłości, no i fachowej dokumentacji na potrzeby sporządzenia waloryzacji przyrodniczej. Wspominając ten czas, zastanawiam się dzisiaj, jaki był prawdziwy cel mojej przygody z przyrodą, która formalnie miała być fundamentem dla procesu zwanego "pisanie pracy magisterskiej".

Czy głównym celem miało być zwiększenie zasobów informacji? Nie. Nauka nie powinna być dla mnie ważniejsza od przyrody. Jednocześnie przyroda nie powinna być ważniejsza od człowieka. Być może istnienie człowieka powinno mieć dla mnie taką samą wartość jak istnienie zwierzęcia czy rośliny, jednak i z tą orientacją nie do końca się utożsamiam. Faktycznie człowiek jest częścią przyrody, ale według mojej wiary jest on zjednoczony z czymś, do czego przyroda nie ma dostępu i to „coś” odróżnia go od przyrody. Jedni nazywają to człowieczeństwem, inni kulturą, jeszcze inni ideami albo wartościami: piękna, mądrości, prawdy... - nazywam to Miłością, Duchem Bożym. Dla mnie człowiek jest jak piękny kwiat, który własnymi siłami czerpie i wzrasta z Ziemi, lecz nie potrafi żyć bez udzielonej mu z nieba Światłości. Człowiek jest dla mnie najważniejszy, nie jako gatunek, ale jako człowiek - czyli to, co w gatunku nadnaturalne. Zresztą, nawet z punktu widzenia nauk przyrodniczych można powiedzieć, że troska o dobro „swojego” gatunku jest zgodna ze wzorem, jaki daje nam sama przyroda.

Z tego mogłoby wynikać, że celem moich „badań” miałyby być ochrona przyrody ze względu na człowieka. Rzeczywiście, po części tak było. Marzyło mi się i marzy nadal, aby być wojownikiem powstrzymującym sabotaż ducha i radości, który przeprowadzamy na sobie my ludzie, niszcząc pierwotną dziką naturę. W obecnym systemie panuje kult nauki, więc chcąc dotrzeć bezpośrednio do wartości ludzkich, do wnętrza człowieka w celu leczenia i ochrony jego ducha, jestem zmuszony „wiercić na powierzchni” (czyli dokonywać skomplikowanych obliczeń, zestawień i argumentacji naukowych, prawnych, ekonomicznych, politycznych etc.). Wierzmy ślepo w naukę, więc aby zachować pewne wartości i uratować dobro, którym jest fragment dzikiej przyrody - mojej „pustyni”, muszę naukowo poprzeć intuicję i przekonać tych, co decydują, że ten fragment przyrody nie może stać się dosłowną pustynią - to w następstwie zniszczyłoby ludzkie serca! Myślę tak, bo wierzę, że

człowiek obcując z dziką przyrodą uczy się odkrywać pewne wartości i poznaje sporą część prawdy o sobie. Przyroda jest środowiskiem, które wpływa na wszystkie sfery życia, środowiskiem, w którym możemy odnaleźć prawdziwą radość. Więc trzeba ją ratować, aby ratować siebie, innych, człowieczeństwo.

Muszę postarać się, aby owoce moich „badań” nie pozostały formalnym zbiorem informacji dla samej informacji, informacji będącej częścią nauki zwijającej się i zacieśniającej w swoim własnym egoizmie, przestającej pytać, czemu lub komu ma służyć. Papież Polak często nazywał współczesną cywilizację - „cywilizacją śmierci”. Myślę, że oprócz ochrony Przyrody w celu ochrony Człowieka, powinienem chronić przyrodę właśnie ze względu na sam szacunek dla życia. Chronić - aby nie uczestniczyć w budowaniu cywilizacji śmierci, która nie ma szacunku wobec życia w różnych formach jego przejawiania się.

Wracając jednak do istoty, czyli do doświadczenia pustyni... Jak wspominałem, nie miałem pewności, czy i jak poradzę sobie w terenie. Sam, daleko od domu, bez nadmiaru gotówki. Musiałem ufać Panu że „jakoś będzie”. Już pierwszej nocy Bóg czuwał nade mną i pozwolił mi się wypaść w domku myśliwskim, w dodatku natchnął właściciela do poczęstowania mnie wspaniałym bigosem! Następną noc było mi dane spędzić w stodole. Znowu dobrodziejże wyszli z inicjatywą, proponując śniadanie. Pan leśniczy z żoną częstowali mnie kawą z ciastem i chętnie rozmawiali, kiedy tylko ich odwiedzałem. Miejscowi chłopci, kręcący się czasem po lesie, wpadali na mnie z uśmiechem na twarzy, opowiadając interesujące fakty z historii regionu. Byłem zachwycony otwartością i życzliwością ludzi, których spotykałem. Byli dla mnie pozytywnym znakiem Bożej miłości. Dzięki nim czułem się mniej samotny (te wydarzenia wzbudziły we mnie wielką sympatię i szacunek dla kultury wiejskiej i potem, kiedy wróciłem do miasta, wpadłem w melancholię, tęskniąc za klimatem prostoty i gospodarczego zacofania, które jakże często kojarzą nam się z czymś złym). Trzeciej nocy długo nie mogłem zasnąć, gdyż spałem w opuszczonej walącej się chacie, tuż przy korycie rzeki. Oblążyły mnie pająki i w każdej chwili do śpiwora mógł wśliznąć się wąż. Zastanawiałem się wtedy nad prawami natury i nad miejscem człowieka w przyrodzie. Pytałem Boga, w jaki sposób czuwa nad człowiekiem w takich sytuacjach, kiedy znajduje się sam pośród dzikiej przyrody, gdzie mogą czyhać na niego różne niebezpieczeństwa, może nawet śmierć. Ale nie była to afrykańska dżungla, więc nie miałem powodu, aby bać się o życie.

W ciągu dnia dużo się modliłem. Zazwyczaj na głos. Czasem ta modlitwa przemieniała się w dialog z samym sobą, ale często milczałem zupełnie, wsłuchując się w swoje sumienie i w harmonijną melodię natury, przez którą przedzierał się szelest kroków Bożych. Zdarzało mi się przemawiać do roślin, najczęściej były to zabawne zwroty typu „ja cię już gdzieś widziałem”, jednak czasem mówiłem do nich takimi słowami: „Widzę w was część mnie, jesteśmy przecież braćmi i siostrami, jesteśmy dziećmi Ojca. Sobą, tym, czym jesteście, mówicie mi o Nim. Chciałbym was kochać, walczyć przeciwko waszemu zniewoleniu, które może stać się również moim”. Kolejne noce spędzałem już w namiocie - część na polu namiotowym, część w dolinie „mojej” rzeki. Szczególnie polubiłem stare wiejskie drogi, którymi dojeżdżałem nad rzeczkę z miejsca noclegu. Rower podskakiwał i rzucał się niefrasobliwie na wybojach, wypiętrzonych z powodu podziemnych korzeni drzew, siłujących się z asfaltem. To była niesamowita przygoda! Pomyślałem wtedy, że jeśli ktoś kiedyś będzie wmawiał mi, że budowa nowych dróg służy szczęściu i dobru człowieka - po prostu nie wytrzymam ze śmiechu.

Pewnego wieczoru przypomniałem sobie, że mam ze sobą postanowienie z ostatniego w sezonie spotkania mojej wspólnoty franciszkańskiej, na którym byłem przed samym wyjazdem. Wyciągnąłem je z kieszeni spodni. Byłem wtedy nad zalewem i szykowałem się do kąpieli. Usiadłem na opustoszałej już plaży i w promieniach zachodzącego słońca zastanawiałem się nad pytaniami z karteczki: Na czym opiera się moja wiara? Kim jest dla mnie Jezus? Czy doświadczam rzeczywistego działania Boga w moim życiu? Od tamtego czasu te pytania towarzyszyły mi podczas kąpieli w rzece, podczas śniadań i kolacji, zbierania osobników do zielnika i sporadycznych spotkań z ludźmi.

Cieszyłem się, że choć trochę mogłem poznawać siebie, prawdę o sobie i swoim powołaniu. To, że spędziłem większość czasu sam, było najlepszą okazją do wsłuchania się w głos Boga.

Początkowy smutek, tęsknota za czyjąś obecnością, już mnie nie dotyczyły. Byłem bardzo szczęśliwy i wdzięczny Panu za to, że towarzyszył mi w szumie liści, w śpiewie ptaków, w pięknych kwiatach i w gatunkach chronionych, na których widok rosło mi serce. Fascynacja przyrodą była jednocześnie fascynacją spotkaniem z Bogiem. Trudno nazwać, wyrazić tę relację, która trwała wtedy między mną a Nim. To, co mogę powiedzieć, to tyle, że był to dobry czas, za który będę wdzięczny przez długie lata. Dzięki niemu trochę lepiej zrozumiałem, dlaczego Jezus szukał odosobnienia, kiedy zamierzał rozmawiać z Ojcem.

Jeszcze bardziej doceniłem też dziką przyrodę - ziemię świętą, po której kroczy Bóg. Przez tamten krótki czas czułem się jak mała komórka, która dopiero co powstała w wyniku podziału komórki macierzystej, mała komórka, która odkrywa piękną tajemnicę swojego istnienia:

Ja jednego nie rozumiem. Przecież jesteśmy z jednej komórki, przecież jesteśmy z jednej mitozy... czy ten podział musiał zaistnieć, czy nie dało się inaczej? Czy jesteśmy identyczne a jednak podzielone? Ten podział - to chyba dramat, nasz dramat. Dramat, dlatego, że podzieleni istniejemy obok siebie! Czy tak musi być? Nie wiem, powiedz coś, jestem zagubiona, nie wiem, pomóż... już wiem! Tak, już wiem! Teraz już nie mogę powiedzieć, że się martwię, że uważam to za karę albo tragedię mojego istnienia, bo wiesz, kiedy myślę o tym, że ja też się kiedyś podzielę... ach! Nie mogę się doczekać!, nie mogę! Czy może być piękniejsza śmierć!? To nadaje sens mojemu życiu i mojej śmierci, której ból już teraz mnie przerasta... ale marzę o tym, żeby się podzielić! To coś tak pięknego, że na samą myśl zapiera mi dech w piersi ze dziwienia i radości! Teraz to widzę, że odkąd istnieję, mam wciąż to niespełnione pragnienie - moja śmierć dla moich dzieci-komórek, dla moich braci, z którymi wspólnie buduję tkankę, dla Tego, który dał mi to cudowne życie... muszę zacząć się dzielić już dziś.

Jeśli będę poznawał przyrodę tylko za pomocą binokularu - mogę się rozpaść. Podzielić się mam szansę, jeśli oprócz patrzenia w binokular włożę w to poznawanie całe swoje serce. Nie tracę nadziei, że mi się to uda, bo wierzę bardzo głęboko, że prawdziwie poznać przyrodę, to zrozumieć ją jako metaforę Miłości, a chronić przyrodę - to nawiązać relację z Twórcą metafory. W miłość nie wierzą tylko ci, którzy nie miłują - powiedział kiedyś ktoś, kto być może też przeżył swoją pustynię w puszczy. Puszczy, którą umiłował.

Adam Kubiak



Kolumna dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.